№ 40. Warszawa, dnia 4-go Października 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.



Jadwiga Łuszczewska
DEOTYMA
Ze zbiorów p. Antoniny z Komierowskich Sadowskiej.

Według portretu
J. SIMMLERA

Ś. p. JADWIGA ŁUSZCZEWSKA
DEOTYMA.

Pogodna, jak ten słoneczny dzień jesienny, który był dniem jej pogrzebu, prostotą i powagą dostojna, wykwintnem obejściem ujmująca, taką była i taką pozostanie Deotyma w pamięci wszystkim, którzy mieli zaszczyt znać ją i bywać w jej domu.

Czyniła wrażenie *wielkiej pani* — w najlepszem: w ideowem tego słowa znaczeniu. (Wrażenie to najtrafniej określił znajomy mi posłaniec, który miał parę razy sposobność dopuszczonym być do niej: „To taka pani, co jej nie można powiedzieć inaczej, jak „jaśnie pani").

Bo naprawdę Wielką była i Jasną — w pełne światło ponad głowy tłumu wzniesioną.

Nie przez to, że przeciągnęło przed nią kilka pokoleń inteligencyi, hołdy jej składając zasłużone, ale przez to, że oddawszy rozległe wykształcenie na tworzywo dla górnych lotów myśli, wypowiedzianych z niedościgłym artyzmem formy, stała się godną stanąć w pierwszym rzędzie pisarzy... Przez to — że długoletnia i niestrudzona w DOMU naszym sługa, wielka Poetka i Obywatelka wielka, oddając talent i pracę wyłącznie na Ojczyzny chwałę, stała się godną być pieśni *polskiej* Hetmanką..

I oto z pomiędzy nas odszedłszy, położyła się na wysłużony odpoczynek „jako kłos dostały".

Ważny był i ziarnisty i soki, z rodzinnej gleby ciągnione, oddawał jej i długo jeszcze oddawać będzie siewem miłości i wiary...

Bo choć nie tu miejsce i pora do krytycznej oceny twórczości Deotymy, to jednak z pewnością twierdzić można, ze jeżeli potomność zapomni o „Poezyach" i „Improwizacyach", zobojętnieje (niesłusznie zresztą) dla „Polski a pieśni", to „Branki w Jassyrze" i „Sobieski pod Wiedniem" pozostaną w literaturze naszej, jako przednia jej ozdoba i świadectwo arcy-polskości tego serca, w którem się począł ich zamysł.

Urodzona w r. 1834 z ojca ś. p. Wacława Łuszczewskiego, dyrektora wydziału przemysłu i handlu w Komisyi spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego i matki ś. p. Magdaleny z Żółtowskich, wychowywana i kształcona pod czujnym okiem rozumnych i wykształconych rodziców, Deotyma zaledwie z dzieciństwa wyszedłszy, zdumiewała gości, zbierających się licznie w salonie pp. Łuszczewskich, improwizacyami, które w całość zebrane ukazały się w r. 1854 p. t.: „Poezye i Improwizacye". Świadczą one o niepospolitem na jej lata wykształceniu, o wielkiej zdolności wierszowania — improwizowała bowiem zazwyczaj na temat zadany jej przez kogoś z gości — o wybornej znajomości zasobów języka polskiego, nie dają jeszcze miary duszy Tej, która złotą nicią swej pieśni związać miała „wschód i zachód narodowej chwały" — Lecha i Kościuszkę, a w twórczym pochodzie pieśniarskim wysławiać słowem natchnionem obrońcę „Jasnej Góry" i bohatera z pod Wiednia.

Szła przez życie, wielbiona i czczona, jak królowa wielce miłościwa, sypiąc klejnotami na wszystkie strony.

A czy wezmę przecudny wiersz „Do Gopła", czy nie ustępującą mu w piękności „Prządkę", czy wreszcie bogatą w obrazowe przenośnie inwokacyę „Do ziemi polskiej", co „oko słońca zdobi łzawą rzęsą", to zawsze widzę, że umiłowanie rzeczy swojskich jest twórczości jej tonem tak zasadniczym, iż przewidywać można chwilę, kiedy poetka, dobrowolna branka w jassyrze przeszłości dziejowej, odda się cała jej sławieniu i póty pieśnią czcić będzie omdlewające w męce serca, aż ze czcią i miłością pokłoni jej się naród cały.

I to jest najdroższa nagroda tych, którym zawieje życia nie zgaszą w piersi płomienia świętych umiłowań — to jedyna rzecz, o którą się ubiegać i której zazdrościć warto.

Przez lat wiele gromadząc w swoich salonach przedstawicieli literatury i sztuki, arystokracyi rodowej i pieniężnej, odczytując utwory swoje, przez *znawców* — podkreślam to — z zajęciem i uwagą słuchane, nie miała jednak na społeczeństwo ani na piśmiennictwo wpływu tak bezpośrednio i tak silnie działającego, jak go mieć była powinna. Jednych wpływ ten nie dosięgał, bo względnie do nich stała — *za wysoko;* do drugich nie dochodził, bo była od nich — *za daleko.*

Za wysoko: talentem, wiedzą rosnącą bez przerwy, szczytami, nad których łańcuchem myśl jej szybowała.

Za daleko: kierunkiem swojej twórczości, która żarem serca i szlachetną egzaltacyą uczuć przeszłość — i Przeszłość *tylko* — ogarniała. W Teraźniejszość zaś — wmyśleć się była zdolną, w społeczną zwłaszcza, bo chociaż „emancypantką" nie była, ani „feministką", złożyła jednak wyznanie wiary swojej kobiecej — a raczej: wiary w Kobiecość — w słowach: „Wieku nasz! ty znowu będziesz wielkim kobiet wiekiem".

Ale wczuć się w ową Teraźniejszość, w pewne jej zjawiska, uzewnętrznienia, znamienności — nie umiała. Zresztą... nie chciała może? Duchem i umysłem nad zamętem życia górująca, od walk jego tęczowem przezroczem Poezyi oddzielona, Mistrzyni rymu i Mocarka słowa, pozwolić sobie mogła na fantazye, które nie uchodzą pospolitakom.

A przytem była jeszcze rzecz inna.

W czasach, gdy lada początkujący pisarz, samozwańczo mieniący się *poetą*, usiłuje zwabić czytelnika obietnicą, że oprowadzi go po *kościele* swojej *duszy*, lub zawiedzie na *mogilnik* swego *serca* — gdy młode pisarki zdają się uważać wykwintną linię swych bioder lub złoto swoich warkoczy za jedyny cel życia kobiety i najwyższe jego zagadnienie — Deotyma, zbyt dumna i zarazem zbyt skromna, aby iść śladem jednych lub drugich, do serca swego nie dopuszczała nikogo, uczuć osobistych nie biorąc nigdy za motyw poetycki, kryjąc je, zazdrośnie niemal przed oczyma „salonowej gawiedzi".

A jeżeli otwierała podwoje wspaniałej świątyni swej duszy, to dlatego jedynie, aby tam w danym zespole z czcicielami Wiary i Ojczyzny — sprawować u ich ołtarzy obrzędy święte z kapłanki żarliwością, z rozwagą myślicielki, z płomiennem wieszczki uniesieniem.

Niedocenianą też była. Jeżeli ją kto cenił, to właśnie ta *gawiedź salonowa*, na jej czwartki uczęszczająca, to rzetelni znawcy Poezyi, kalectwem stronniczego zaślepienia nie dotknięci, to czyste i świeże dusze młodzieży której matki potrafiły wpoić cześć i miłość dla dusz wielkich i serc gorących.

Mniejszość, niestety... Przyznaję.

Ale mniejszość, do której należy tak subtelnej poezyi znawca i sam poeta tak wykwintny, jakim jest redaktor „Sfinksa". W jednym z zeszytów tego pisma znajduje się artykuł, oddający zupełną sprawiedliwość niesłusznie zapoznanej Pieśniarce, tak wolnej od zarozumiałości, że z nieudanem a przyjemnem zadziwionem dowiedziała się odemnie o ukazaniu się artykułu: „I to — gdzie? W „Sfinksie!!!".

Mówiła w swojej pracowni, pełnej pięknych dzieł sztuki, i drogich dla niej pamiątek, i ksiąg, z których niestrudzona ta pracownica zbierała krzepiące miody Wiedzy i przetapiała je w sobie *„na czysty bront cnoty chrześcijańskiej"* i mądrości. I nieraz, wodząc po tym gabinecie okiem, myślałam sobie, że wobec istnienia tylu rodzajów bakteryi chorobotwórczych, istnieć by kędyś powinny — istnieć, dla przeciwwagi, muszą — nieodkryte jeszcze bakterye czystych wzruszeń, pięknych myśli i uczuć podniosłych, z których plotło się życie Poetki.

Możeby wetchnąć je w siebie można przyłożeniem ust do ścian tego mieszkania, w którem lat tyle spędziła? Może emanacyę jej jaźni nasiąknięta atmosfera zawiera pierwiastki zdrowia moralnego i niespożytej siły ducha? A choćby tylko — tej wytrwałości w zamiarze, z jaką przerabiała i poprawiała „Sobieskiego", rzeźbiąc i cyzelując każdą strofę, z granitu prawdy historycznej ukutą!

Nie zdążyła dokończyć tej pracy, z którą wejdzie do piśmiennictwa, jako autorka epopei bohaterskiej, godnej zająć miejsce poczestne w literaturze świata.

Słusznie to powiedział prof. Korzon, że „panujący dziś nastrój upośledza, albo wprost odpycha historyę“.

Ale dorosną już, dorastają ci, dla których stanie się ona znowu *mistrzynią życia* i piastunką cnoty obywatelskiej, którzy na kartach jej szukać będą wskazówek, dla czego żyć i za co umierać należy.

Dla tych „Sobieski“ stanie się pomnikiem, który sobie wzniosła piewczymi sławy narodowej...

Salon Deotymy, akademicką nieco noszący cechę, nie stawał się nigdy areną sporów politycznych, nawet w latach ostatnich, kiedy wyzwolone przez bieg wypadków namiętności stronnicze wylewały się potokiem argumentów, będących często czczą tylko frazeologią. Nie dopuszczała do podobnych dyskusyi, a wszczęte przerywała z właściwym sobie taktem, podsuwając inny do rozmowy temat.

Nie należąc do żadnej partyi, powtórzyć mogła za poetą: „... jeśli jakim znakiem znaczyć mnie chcecie, zwijcie mnie Polakiem“.

Polką była Deotyma. I każdy, kto zaszczytne to miano stawia ponad hasła partyjne i ponad programy kłócących się z sobą stronnictw, zrozumie przyczynę Tej czci serdecznej, z jaką przychodziły pokłonić się Jej zwłokom wszystkie warstwy społeczeństwa — tego wzruszenia, z jakiem Ją składano do grobu — tej rzewnej zadumy, z jaką pochylały się czoła nad jej trumną.

Polką była... Więc na skinienie Śmierci: „Przyjdź Ją pożegnać, Narodzie“, odpowiewiedzieli wszyscy:

„Jesteśmy!“

T. Prażmowska.

A teraz słów parę ze wspomnień o Niej osobistych.

W r. 1897, jubileuszowym roku Deotymy nie byłam w kraju... Byłam nawet bardzo od niego daleko. Niemniej jednak uważałam sobie za najmilszy z obowiązków przesłać wyrazy hołdu Tej, której „pieśń najraniej w ucho mi wpadła“, jak to Jej w wierszowanem wyznawałam posłaniu. Odpowiedziała mi na nie serdecznym bardzo listem, a także i wierszem, nigdzie dotąd nie drukowanym, który tu w całości podaję, oryginał jako najdroższą przechowując pamiątkę.

Do Teresy Prażmowskiej.

Przyleciałaś do mnie, jak wędrowne ptaszę,
Piosnko z pod bieguna, z białych końców świata,
Ja ci wzamian listek do szyi przypaszę,
Wracaj-że pod biegun, posłanko skrzydlata!

Wracaj do tej Pani, co tam dumająca
Na mchu szarym siedzi, struny lutni trąca,
Przez kryształy lodu patrzy w kraj tęsknoty
I z północnej Zorzy sen wysnuwa złoty.

Powiedz, że nam za Nią tęskno tu nawzajem
Że Jej listek chowam, jako perłę drogą —
Że ją w snach widuję, bo Pieśń jest tym krajem,
Gdzie nawet najdalsi spotykać się mogą.

Zanieś Jej me dzięki, powiedz też i o tem
Że Jej xięgi kwitną szerokiem listowiem —
A co jeszcze lepiej, sprowadź Ją z powrotem,
Wtedy ja do uszka wszystko Jej opowiem...

Deotyma.

Pożegnanie Deotymy.

Żegnaj, nam Wieszczko! ukochana, droga!
Żegnaj! przy wejściu do wieczności proga...
Świeci nam Duch Twój promienny a jasny.
Tyś ponad wszystko kochała kraj własny.
Ziemia Twe szczątki śmiertelne pochłonie...
Lecz ukołysze jak matka na łonie...
Duch pozostanie w historyi Narodu.
U promienistej gwiazdy jego wschodu
Zaświeci blaskiem miłości i wiary
Boś wychyliła jego łzawe czary...
Serce Twe ciernie boleściwe rwały
Tyś je wieńczyła kwieciem dawnej chwały.
Wątpiącym ducha podnosiłaś w górę,
Miłością nieszczęść rozwiewałaś chmurę
Mówiąc: że przyszłość jaśniejsza zaświeci
Gdy zgoda złączy jednej Matki dzieci...
Choć czarne kirów wloką się opony
Lutnia Twa brzmiała szlachetnymi tony
I życia Twego czysta była droga.
Idź Wieszczko prosto do Miłości Boga,
Pracy i zasług snopy zżęłaś duże,
Przyjmie od Ciebie łzawic naszych kruże
I może, wzejdzie zmiłowanie Boże
Gromy uśmierzy, jasne wznieci zorze.

Stanisława Korczak.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

XXI.

Jedyną radością Doli była dotychczas — nadzieja, a realnością jedyną — zawody, na wszystkich polach, któremi dążyć chciała ku szczęściu: czy to fruwając, jak motyl nad kwiatami, zdobiącemi łąki życia, czy jak ptak, podlatując do gałęzi, na której można uwić gniazdo.

I nie dość zawodów, łamiących skrzydła, wypełzają na jaw troski, kłopoty, zaciemniające widoki jutra.

Co dalej pocznie? Z czego żyć będzie? Z trzydziestu rubli? Dola po raz pierwszy zastanawiać się nad tem poczyna. Jak natrętny rój much, brzęczą jej w myśli, w uszach, słowa doktora Derkacza o bezużyteczności pracy, o obowiązkach wobec własnego szczęścia, o poddawaniu się zdrowym instynktom, wrodzonym pragnieniom.

Jakież są jej instynkty i pragnienia?

Potrzeba kochania, i—teraz dopiero to w sobie dostrzega — potrzeba wygód, zbytku.

Dopóki przebywała w cudzych domach i korzystała z cudzego dobrobytu, mogła bujać w przestworzach, snuć pajęczą nić marzeń i wspomnień; lecz oto schwyciły ją w swe tryby realności życiowe. Zrozumiała, że przykro odmawiać sobie nietylko tego, co jest niezbędnem, ale i tego, co się niezbędnem wydaje przez nawyk do zbytku.

Zrozumiała, czem jest ubóstwo, nie mogąc zrozumieć, czem jest oszczędność.

Pierścionek, wykupiony z lombardu, błyszczał już na jej palcu, lecz wskazał drogę do tej instytucyi innym przedmiotom — a pieniędzy zawsze brakło.

Wciąż osłabiona lub zaziębiona, czwartą część pensyi wydawała na przejazdy, ze wstrętem wsiadała do brudnej dorożki, a w tej trzęsącej, brzydkiej budzie, mimo chęci, myślała o powozie, który miał dla niej w pogotowiu wuj Zdzisław. Odpędzała te wstrętne myśli znakiem krzyża.

Wracały.

Dola była na stoku drogi pochyłej.

Zaczynała pojmować, że miłość niezawsze bywa piękną i nie zawsze na wiosnę wykwita; że zamiast rozkoszy, budzi nieraz obrzydzenie.

Przez dziwną ironję losu, o tem, czem jest miłość zupełna, poczynały ją objaśniać — nie uściski młodzieńcze, lecz słowa i spojrzenia starców, nie dreszcze rozkoszy, lecz obawy i wstręty.

Instynktem kobiecym, nie rozumiejąc jeszcze dlaczego, wzdrygała się przed dotknięciem trzęsących rąk wuja Zdzisława, który miał zawsze coś do poprawienia w jej u-

braniu. Lubił opowiadać o najmodniejszych toaletach, a przytem na jej figurze pokazywał, jak to skrojone, jak leży.

— Cóż jesteś taka niedotykalska? — gromił ją, gdy się usuwała. — Przecież nie mogę ci tego inaczej objaśnić... Boisz się? No, czego? Powiedz.

Gdy tak pytał, przysuwając się do niej coraz bliżej, dzwoniło jej w uszach, ciemniało w oczach, nie śmiała jednak objawić wstrętu; była tak wyćwiczona w grzeczności towarzyskiej, że uważałaby to za... niedelikatność.

Z początku co dni kilka, a potem, codzień, zapraszał się do niej na herbatę. Przyjeżdżał, obładowany łakociami, których zwykle jeść nie chciała. Udawał, że tego nie widzi i zwoził coraz rzadsze specyały.

— Muszę w tobie wzbudzić bodaj łakomstwo, skoro już innych grzechów głównych nie potrafię - mówił z cynicznym uśmiechem. — A wierzaj mi — dodawał — człowiek o tyle wart, o ile grzechy główne uprawia. Przekonasz się o tem sama. Coprawda wolałbym ja ciebie przekonać. *Mais cela viendra.*

Dola broniła się przeciw niemu, jak umiała. Nie zastawał jej w domu, lecz go to nie zrażało: zmieniał godziny odwiedzin Jej opór podniecał go jeszcze bardziej. Przychodziło jej czasem na myśl zapytać o radę d-ra Żelwietra, lecz wstydziła się mówić z nim o tem.

A gdyby poradzić się d-ra Derkacza? On zna ludzi. Ale nie, pamiętała ostrzeżenie d-ra Żelwietra, a i samego wuja Zdzisława.

Każdy ją przed kimś ostrzegał. Komu wierzyć? ufać?

Przedewszystkiem nie ufała samej sobie.

W chwilach rozpacznej obawy przed niezupełnie jeszcze zrozumiałem dla niej a czającem się niebezpieczeństwem, chciała nawet wzywać ratunku Płatona. Był energiczny, dzielny, ale czy on, człowiek obcy, potrafi od niej oddalić wuja?

I jak go o to prosić? Gotów jeszcze pomyśleć, że mu się narzuca, że chce zostać jego żoną. Wszak jej kiedyś szorstko powiedział: „Na klosz mi nie starczy“.

... Więc znikąd ratunku, Uciekała do cioci Józi, która od paru tygodni zapadła ciężko na artretyzm. Ale wuj Zdzisław i tam ją odszukać potrafił.

Warszawa, takie duże miasto — myślała nieraz Dola — a niema w niej bezpiecznego schronienia.

Pewnego wieczoru, gdy już służąca słała jej do snu na szeslongu, zabrzmiał dzwonek. Po chwili do pokoju wszedł wuj Zdzisław, obładowany paczkami.

— Cóż to, u was już noc? — rzekł ze zdziwieniem. — Toż dziewiąta zaledwie.

— Jestem śpiąca — rzekła Dola chłodno.

— To się obudzisz. Panienka poda nam herbaty — zwrócił się do służącej.

Prośba „jaśnie pana“, który sypał rublami, została spełniona w mgnieniu oka.

Przy herbacie wuj był smutny, skarżył się na ból w prawem ręku, Dola musiała mu obierać pomarańcze. Chudemi, trzęsącemi palcami brał z jej rąk ćwiartki, a za każdą zatrzymywał paluszki.

— Takie dobre, kochane, trudzą się dla mnie — mówił, podnosząc je do ust. — Nawet rączek całować nie wolno — skarżył się, gdy próbowała je oswobodzić. — Wszystkiego mi skąpisz, a ze mną źle. Zobaczysz, długo nie pociągnę. Będziesz potem miała wyrzuty sumienia, bo ty mnie do grobu wpędzasz — ty! Inna rzuciłaby czasem jałmużnę...

Trzęsąca ręka, pełznąc powoli, dotknęła jej stanika. Dola zerwała się od stołu.

— Ach! przepraszam! to guzik — myślałem, że okruchy ciastka — chciałem strzepnąć... Ale czemużeś się tak przelękła?... Patrz, wylałaś na mnie herbatę... Czy tak się zachowuje grzeczna panienka?

— Przepraszam, to było odruchowe.

— Brzydkie masz odruchy — niedystyngowane. Rzucasz się jak pokojówka. Jesteś bardzo trudna do oswojenia, ale, gdy się ugłaskasz — klękajcie narody. — Widzisz, jestem cierpliwy — czekam, znoszę twoje fantazye. Wcześniej czy później przekonasz się, że tylko na mnie liczyć możesz... Przecież tak żyć, jak teraz, niepodobna. W swojej sferze bywać ci trudno — przekonałaś się sama — jesteś za ładna i dla kobiet i dla mężczyzn — każdy będzie ci dokuczał na swój sposób.

— Mogę zawiązać nowe znajomości w innej sferze.

— Z „miastem“? Winszuję ci. Ten świat nie dla ciebie ani ty dla niego... Coraz trudniej ci będzie wyjść za mąż... Więc co? Sama widzisz, że ja ci jeden pozostaję — zawsze wierny, bezinteresowny. Bo i cóż ja pragnę? Czego się spodziewam? Od czasu do czasu dobrego spojrzenia, dobrego słowa, możności otaczania cię dostatkiem. Aż mi się serce kraje, gdy widzę, ile rzeczy ci braknie... Patrzeć nie mogę na twoje futro wiejskie, do piąt, z niemodnym kołnierzem!... Wyglądasz w nim, jak stara baba.

— To futro jest kosztowne. Moja koleżanka dziwiła się nawet, że mam takie.

— Twoja koleżanka chodzi zapewne w bielistkach i bywa na wieczorynkach u sklepikarzy — ale ty, co innego. Ty jesteś kosztowne cacko — dzieło sztuki, nie wolno ci poprostu oszpecać się — to tak jakgdyby ktoś misterną klingę toledańską wsuwał w ceratowy futerał... Jabym potrafił znaleźć dla ciebie oprawę. Mam gust. I cóż dziwnego, że tak blizki krewny, bezdzietny, chce ci dać to, do czego przywykłaś.

— Właśnie przywykłam nie przyjmować nic od nikogo.

— Daruj mi, ale to jest zaściankowość. Wstyd nawet, żeby panna Żalińska miała taką parafiańską dumę. Gdybyś wiedziała, ile panien ubogich przyjmuje nietylko sukienki, ale mieszkanie i cały komfort od bogatych wujów.

— Być może, ja nic nie przyjmę i bardzo wujaszka proszę, aby mi już o tem nigdy nie mówił.

— Dobrze. Mieszkaj sobie u swoich kwoczek, jadaj sztufadę, to twoja rzecz. Ale nie wolno ci narażać swej reputacyi — bo to wspólna własność rodziny. Nie wolno ci poniewierać się po redakcyach — i to jeszcze z wrogiego nam obozu. Powiem ci szczerze — na to nie trzeba mieć taktu, a nawet godności. „Brzask“ wymyśla nam od „przeżytków“, od „strupieszałych niedołęgów“, a ty tam tkwisz, Bóg wie po co i na co... dla marnych trzydziestu rubli.

— Te trzydzieści rubli, to cały mój byt.

— Przyznaj sama, że marny — skórka nie starczy za oprawkę. Zresztą, moja droga, oni tam z ciebie nie zadowoleni, chcą się ciebie pozbyć.

— Kto to wujaszkowi powiedział?

— Wiem z bardzo pewnego źródła. Możesz lada dzień spodziewać się dymisyi.

— Toby było okropne!

— Będzie.

— Przecież redaktor w ostatnich czasach bardzo dla mnie uprzejmy, i tamci panowie także.

— Redaktor jest mydłek, a że tamci uprzejmi — wierzę — *on le serait à moins.* Dlatego właśnie dalsze twoje przebywanie wśród nich jest niemożliwe. Już ludzie mówią o tem na mieście. Szarpią twą opinię..! I wujenka znajduje, że dość już tej „pracy literackiej“. Dziś, jutro, skończyć się to musi. A wtedy co?

W oczach Doli odbiło się przerażenie. — Spuściła powieki, aby się oczami nie zdradzić.

— No, co wtedy zrobisz? — pytał.

— Wyjadę znowu na wieś, zostanę nauczycielką.

— I tak od domu do domu i do siwego włosa. Winszuję!

Było to tak wiernem echem jej obaw i przeczuć, że powstrzymywane łzy wybuchły.

Wuj Zdzisław przysunął się z krzesłem do jej krzesła i głaskał ją po ramieniu, po kolanach.

Ukryła twarz w dłoniach i płakała cicho, z głową spuszczoną. Ruchem niespodziewanym, chwycił ją wpół i grubemi, wilgotnemi wargami przywarł do jej szyi, za uchem.

Zerwała się.

W tejże chwili w pokoju sąsiednim rozległ się łoskot...

Obejrzeli sie.

Po za szafą, odgradzającą salonik Doli od bokoju pań Daleckich drzwi, zamknięte niby na klucz, były uchylone.

— Ktoś nas podpatrywał i upadł na ziemię — szepnął hr. Zdzisław. — Nie zapomnij, że ciotka prosiła cię jutro na obiad— dodał głośno. — A teraz dobranoc. Te panie za drzwiami chcą pewnie spać. Nie trzeba im przeszkadzać. Ale i tobie tutaj niewygodnie,.. Będziesz musiała się wyprowadzić. *Bonne nuit. A demain.*

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta polska wobec alkoholizmu.

(Dokończenie).

Praw stanowić nie wolno jeszcze kobiecie u nas, ale wolno jej wychowywać prawodawców, ale wolno jej rządzić niemal samodzielnie w środowisku rodzinnem, wolno jej nadawać ton i nastrój w życiu towarzyskim, wolno jej wpływać na szkolnictwo literaturą i sztuką bezpośrednio lub pośrednio, ba! może ona nawet wpływy swe wywierać na uchwały mężów stanu i prawodawców.

Jakżeż kobieta dotąd korzysta u nas z tego prawa obyczajem i tradycyą jej przyznanego aby zwalczać zgubny wpływ alkoholizmu? *Nie korzysta zeń zupełnie*, tu i owdzie jakaś myśląca i lubiąca wnikać w jądro zagadnień społecznych jednostka kobieca, staje do pracy na tem polu i z domu własnego usuwa używanie alkoholu, a przez ten sam fakt zaczyna się interesować zwolna i całym ruchem etycznym, którego jednym z odłamów, niby jednym konarem z potężnego drzewa jest walka z alkoholizmem.

— Wie pani, nie przypuszczałam nigdy aby zerwanie ze zwyczajem picia pociągało za sobą tyle różnorodnych następstw, — mówiła mi pewna młoda mężatka, szczegółowo opowiadając mi, jak stopniowo do domu jej po usunięciu zeń radykalnem używania alkoholu, weszła wyższa atmosfera moralna, jak zapatrywania jej i jej męża zaczęły ulegać korzystnym ewolucyom, zgodnym z poglądami nowej etyki.

— Staliśmy się nowymi ludźmi, do tego stopnia nowymi, że nasi znajomi, naturalnie ci, którzy nie mogli nas zrozumieć, odsunęli się od nas zupełnie, motywując to tem, żeśmy zdziwaczeli.

Tak, każdy, kto u nas wystrzeli trochę myślą ponad szablon i życie swe zgodnie ze swymi poglądami urządzi, nie oglądając się na opinje sąsiadki z przeciwka, lub arbitra suvoire vivre'u w modnem ubraniu, uważany jest za dziwaka, czasem nawet za waryata.

Na szczęście coraz częściej od jakiegoś czasu o takich dziwakach słyszy się, bo coraz więcej spotykamy wśród naszego, do niedawna tak przerażająco szablonowego społeczeństwa, ludzi, którzy zrywają w radykalny sposób dotychczasową umowę ze światem kompromisów i tworzą sobie życie to najbliższe, to, które nawet pod troskliwą opieką stanu wojennego wolno jest im przebudowywać na obraz i podobieństwo tego ideału, który w długiej pracy i męce ciężkiej, nieraz w bólu doświadczeń i zawodów wypracowały ich dusze.

I całe szczęście dla narodu naszego, że tacy ludzie mający odwagę żyć, życiem nowem, czystem, mniej brutalnem, znajdują się już między nami. Że są już ludzie, którzy uważają za punkt honoru nie upijać się, nie uwodzić dziewcząt, nie korzystać z usług prostytucyi, nie tracić czasu na grę w karty, co więcej, są już i tacy, którzy brzydzą się kłamstwem i czynią bohaterskie wysiłki aby wszelką obłudę usunąć ze swego życia.

A są już tacy, a będzie ich coraz więcej, bo te dziwaczne dla tłumu wskazania „nowej etyki“ szerzą się już dość pomyślnie wśród najmłodszego pokolenia. Są na to dowody, że tak jest i wiedzą o tem ludzie, co kierują u nas ruchem etycznym.

Najmniej wiedzą o tem kobiety starsze, te, które mają synów dorastających. Powinny jednak o tem wiedzieć, aby serca ich mogły zapłonąć tą samą wielką, bezinteresowną miłością do tych ideałów, które przyświecają na drodze młodego życia ich synom.

A więc te kobiety powinny przedewszystkiem zbliżyć się do ruchu antialkoholicznego bo on jest krzewicielem i przednią strażą ogólnego ruchu etycznego. Uznaną jest bowiem prawdą, że alkoholizm jest wrogiem wszystkiego, co stanowi składowe pierwiastki postępu. Jest tamą oświaty, dobrobytu moralności i piękna. Temu się już dzisiaj nie przeczy. Każdy więc, komu chodzi o dźwignięcie całych mas o parę stopni w górę, musi się przyłączyć do tych, co zwalczają alkoholizm.

Przedewszystkiem winny to uczynić kobiety. Dlaczego one właśnie? Jako najbardziej w tej sprawie zainteresowane i najbardziej z powodu następstw alkoholizmu poszkodowane.

Któż bowiem cierpi bardziej od nich, patrzących na ludzi blizkich ich sercu, dotkniętych ciężkiemi chorobami spowodowanemi używaniem alkoholu, któż jeśli nie one opłakuje śmierć ukochanych, przedwcześnie do grobu zstępujących z powodu nadużycia alkoholu, któż wreszcie jeśli nie one ponosi bezpośrednie następstwa brutalności i zezwierzęcenia mężczyzn, wracających w stanie podchmielonym pod dach rodzinny i wnoszących nieraz zarodki najstraszniejszej choroby.

Sądzę, że niema już u nas ani jednej kobiety myślącej samodzielnie, która nie życzyłaby sobie z całej mocy swego chcenia zniknięcia z powierzchni ziemi, tej ohydy naszego wieku, której na imię prostytucya.

Otóż wiedzieć trzeba, że prostytucya pozostaje w najściślejszym związku z alkoholizmem. Wszędzie tam, gdzie wzrasta użycie trunków w tym samym stopniu wznosi się zapotrzebowanie na żywy towar. Tam zaś, gdzie krzewić się poczyna trzeźwość, spada w tym samym stopniu owo poniżające zapotrzebowanie.

W Finlandyi, w tych okolicach, gdzie obowiązuje zakaz sprzedaży trunków, prostytucya jest nieznaną.

Ktoby miał chęć zapoznać się bliżej w jak blizkim związku niemoralność z alkoholizmem i zwyrodnieniem ogólnem zwykła chodzić w parze, tego odsyłam do wyczerpującego dzieła Forela „Zagadnienia seksualne“ i do broszury tegoż autora „Alkohol, dziedziczność i życie płciowe“. Tam znajdzie i wiele ciężkich oskarżeń przeciwko alkoholowi jako praprzyczynie zepsucia moralnego, grasującego obecnie wśród naszych rzekomo tak daleko w pojmowaniu etyki posuniętych społeczeństw kulturalnych.

W broszurze Forela o której wspomniałam, jest między innymi taki przykład: „W Szwajcaryi na 9000 idyotów, większość, nieszczęśliwe istnienie swoje zawdzięcza epoce winobrania lub karnawałowi, co dowodzi, że nawet jednorazowe oszołomienie alkoholowe rodziców, ujemnie oddziaływa na potomstwo a jednak, wbrew takim napomnieniom ze strony nauki i natury, powszechnym jest zwyczaj używania trunków na weselach“.

Kobiety w imię dobra przyszłych pokoleń powinny pierwsze z naciskiem i wytrwałością dążyć do zarzucenia tego zwyczaju przyczyniającego się do dziedzicznego obciążenia dzieci.

A teraz rzućmy okiem na to, co mówi statystyka kryminalna angielska.

Wybieram pierwszą pozycyę:

„75% zbrodni na tle seksualnem zostały dokonane pod wpływem alkoholowej podniety“.

Co za wymowna cyfra! Jaką zgrozą przejąć powinna serce czujące każdego człowieka, zwłaszcza serce kobiety, z natury rzeczy do współczucia skłonniejsze, wrażliwsze na krzywdę i brzydotę moralną. Wyrwanie alkoholizmu z korzeniem sprowadziłoby na ziemię do stosunków ludzkich ogromny przypływ moralności.

Widać to już jasno, w takiej Norwegii np. gdzie społeczeństwo zażartą walkę od lat 50 wypowiedziało alkoholizmowi, a skutkiem tego jest zmniejszenie się liczby kalek o bardzo znaczny procent, opustoszenie więzień i domów zdrowia.

Forel dowodzi, że z zakazem użycia alkoholu zmniejszyłaby się ilość zbrodni, pomieszania zmysłów, kalectw, podczas kiedy obecnie, mimo powierzchownych optymistycznych zapewnień, szybkim krokiem zdążamy do zwyrodnienia“.

Tak jest, ludzkość z szybkością nadzwyczajną stacza się po pochyłości, wiodącej do przepaści zwyrodnienia fizycznego, moralnego, duchowego. Ale ludzkość w tę przepaść nie wpadnie.

Wierzę mocno, że u samego skraju tego fatalnego kresu, zatrzyma ją dłoń kobiety, tej nowej niezużytej siły. Kobieta uświadomiona, odrodzona moralnie, fizycznie świeża i zdrowa, ona w imię miłości życia, którego jest źródłem, w imię piękna i szczęścia, którego jest strażniczką, podniesie czynny protest przeciw skażonym przez alkoholizm obyczajom i tchnie nowe życie w kostniejące ciało ludzkości.

Ona pchnie ludzkość na ten szlak, po którym iść jej przykazują odwieczne prawa natury, ona nowe zdroje siły, energii, zapału, wleje w wapniejące żyły obumierającego kolosu, ona jako matka z ojca trzeźwego i moralnie odrodzonego pod jej wpływem, coraz silniejsze, zdrowsze pokolenia wyprowadzać będzie, ona w synów wszczepić potrafi kult dla czystosci przedślubnej i spopularyzuje hasło, dzisiaj przez jednostki zaledwie rzucone: „Czysty mężczyzna dla czystej kobiety“.

I to wszystko kobieta uczynić może, uczynić powinna.

Jednego jej potrzeba. Oto woli mocnej po temu. Tę wolę ona z siebie wykrzesać musi i to nie zwlekając.

Ostatni czas zagłady dla ludzkości zbliża się, widmo zwyrodnienia chyli swój potworny

łeb nad kołyskami naszych niemowląt, grasuje w środowisku małżeńskiem i społecznem. Ostatni czas, aby kobiety, zwłaszcza nasze, tak ciągle jeszcze na ogół skłonne cierpieć w milczeniu, zajrzały odważnie prosto w ślepia temu potworowi i uzbrojone w wiedzę współczesną, w czynną miłość bliźniego, w tęsknotę do przyszłego dostojnego człowieka, zabrały się do walki z tem złem, które jest praprzyczyną wszystkich tych nieszczęść, pod których ciężarem karki ich gną się ku ziemi, oczy łzami się mroczą, a ramiona obolałe zwisają bezradnie.

Gdy jest źle, gdy zewsząd w każdą szczelinę domów naszych wciska się moralna zgnilizna, choroba, śmierć przedwczesna, obniżenie ideałów moralnych, czyż tylko rozpacz i bierne czekanie na przesilenie się zła zostaje nam. Nie! Czas przypomnieć sobie żeśmy siostrami tych bohaterskich kobiet polskich, które słusznie spartankami północy zwano.

Im gorzej jest i rozpaczniej i beznadziejniej dokoła, gdy mężom odwagi już brak, czas właśnie nam kobietom objawić tę wielką, drzemiącą w nas siłę ducha, czas zapalić u ogniska bólem cichym żarzących się serc jasną pochodnię i ponieść ją na czele tego hufca nieulękłych duchów, które nas powiozą po przez morze łez, krwi, zbrodni i krzywd wszelkich ku świetlanym zorzom zwiastującym wielki dzień moralnego odrodzenia narodu a przez naród nasz i ludzkości całej.

A więc „chciejmy chcieć, a jutro ojczyzny naszej będzie zmartwychwstaniem jej na żywot nowy i młody".

Stefania Bojarska

Czł. Tow. „Przyszłość".

Z żałobnej karty.

ś. p. August Zieliński.

„Pracownik cichy, który nigdy niczego dla siebie nie żądał", „znakomity pedagog, założyciel i niestrudzony kierownik pierwszej w kraju wyższej uczelni handlowej, który dla umiłowanego celu poświęcił zdrowie i egzystencyę", „nie dyrektor, nie kierownik, ale dla uczni swych przyjaciel, doradca, ojciec"..

Słowa te padały na grób z gorącej mowy wdzięcznego ucznia. A były one prawdą. Prawdy ich dowodziło całe życie ś. p. Augusta Zielińskiego, jego niestrudzona, ofiarna praca, jego niezamącona dobroć i wyrozumiałość, jego ukochanie prawdziwie trudnego, a często niewdzięcznego zawodu pedagoga, — wreszcie liczny orszak żałobny, przejęty niekłamanym, głębokim żalem.

August Zieliński urodził się w Warszawie w roku 1861. Tu ukończył szkołę handlową Kronenberga i jako stypendysta został wysłany do Lipska. Po powrocie, z dawnego ucznia stał się profesorem i w szkole im. Kronenberga wykładał aż do jej zamknięcia. — Podczas pierwszych lat istnienia szkoły han-



Ś. P. AUGUST ZIELIŃSKI.

dlowej p. Siemiradzkiej, był w niej inspektorem. Niezmordowauie czynny wykładał: w wyżej wymienionej szkole p. Semiradzkiej, na pensyi p. Wereckiej, w szkołach: siedmioklasowej kupców i w Niedzielnej.

W roku 1906, w czasie, kiedy nasze wyższe zakłady naukowe — uniwersytet i politechnika — zostały zamknięte, August Zieliński zorganizował, założył i do życia powołał uczelnię, jakiej dotychczas u nas nie było, akademię handlową, z nazwą: „wyższe kursy handlowe". W uczelni tej, w której został profesorem i kierownikiem, wkrótce pozyskał serdeczną przyjaźń i najwyższe uznanie swoich towarzyszów pracy, kolegów—profesorów a najpierwszych sił pedagogicznych u nas, — oraz gorące, iście synowskie przywiązanie swoich uczniów, młodych ludzi, dawno już wyszłych z dziecięcego wieku.

Ktokolwiek znał ś. p. Augusta Zielińskiego, musiał podziwiać niezwykłą słodycz jego charakteru i wielką skromność, połączoną z gruntowną wiedzą.

Serdecznemi, głęboko odczutemi słowy żegnano zacnego człowieka; profesor Karol Appel w imieniu towarzyszów pracy i były uczeń wyższych kursów handlowych, p. Stefan Stoiński w imieniu uczniów, przytaczając ostatnie słowa jakie z ust ukochanego kierownika posłyszał: „W pracy i jej umiłowaniu jest przyszłość nasza!"

Zofia Seidlerowa.

Ze spraw szkolnych i wychowawczych

(Ciąg dalszy).

O wyższości szkoły publicznej nad prywatną daje nam miarę rozpowszechniony w Anglii system egzaminacyjny.

Egzamin rządowy nie daje tam tak jak u nas praw — t. j. ulg wojskowych — gdyż wojsko kompletuje się drogo płatnemi ochotnikami, — służy on jedynie jako świadectwo uzdolnienia i daje prawo przejścia ze szkół średnich do wyższych zakładów naukowych; pomimo to jest stosowany w całej rozciągłości. I powstał on nie dzięki szczególnej inicyatywie państwa, lecz odczuciu przez społeczeństwo konieczności, ustanowienia pewnych norm, określających przywileje szkolne.

Wyrazicielem głosu opinii publicznej w tym kierunku był znakomity historyk angielski Macanlay, który pierwszy wystąpił w izbie gmin z wnioskiem żądającym zaprowadzenia egzaminów konkursowych przy obsadzaniu posąd rządowych.

Oxford i Cambridge ujęły te sprawę w swoje ręce i opracowały szemat egzaminów dla uczniów szkół średnich. Początkowo egzaminy te odbywały się pod głównem kierownictwem uniwersytetów, później egzaminy miejscowe stały się obowiązujące dla wszystkich szkół publicznych. Szkoły prywatne i kooperacyjne w większości poprosiły też o komisye egzaminacyjne i z biegiem czasu uzyskały je także.

Autor zaznacza jednakże, że szkoły prywatne wysyłają do egzaminów tylko swoich najlepszych uczniów, chcąc uzyskać markę w społeczeństwie a ukrywają złych i niewiele umiejących. (C. R. Benson).

Ogólna dyrektywa egzaminów spoczywa w rękach specyalnych komisyi uniwersyteckich, tudzież członków wybieranych z pomiędzy osób zamieszkałych w mieście gdzie się ma odbyć egzamin, a posiadających stopnie naukowe.

Nauczyciele, wykładający w szkole średniej, w skład komisyi egzaminacyjnej wchodzić nie mogą. Egzaminy są tylko piśmienne. Po ukończeniu egzaminów komisye uniwersyteckie ogłaszają szczegółowe sprawozdanie wraz z listą uczniów. W opinii publicznej ilość uczniów którzy pomyślnie zdali egzaminy miejscowe, decyduje o wartości danej szkoły.

Zatrzymaliśmy się z umysłu dłużej nad systemem egzaminacyjnym przedstawionym przez p. Bouffała, gdyż utworzenie takiej komisyi edukacyjnej dla naszych szkół średnich polskich z ujednostajnieniem jej dla wszystkich zakładów tego typu, po porozumieniu się wspólnem kierowników tychże, jest palącą potrzebą chwili.

Osią około której obraca się w Anglii całe szkolnictwo średnie jest system stypendyalny i dąży on do przeprowadzenia w praktyce zasady bezpłatnego nauczania w zakresie szkoły średniej, przynajmniej dla najzdolniejszej i najpracowitszej młodzieży.

W przeciwieństwie do naszego systemu ułatwiania uboższym uczniom możności kształcenia się — wspomaga on jedynie najzdolniejszych.

Praktyczny umysł anglo-saski zachęca do pracy możnością osiągnięcia stypendyum — wynagradza nim jednostki zdolne do życia, do walki, aby mogły się wybić ponad szary tłum, aby podtrzymać w społeczeństwie hart ducha i woli. Dzięki ofiarności społeczeństwa czwarta część studentów w Oxford i Cambridge pobiera stale stypendya od 20 do 100 funtów rocznie.

Wszystkie zapisy a nawet fundacye powstałe w ostatnich czasach jak Carrogi'ega i Rhodes'a robią zastrzeżenie, że tylko sprawność umysłową i fizyczną kandydata brać należy pod uwagę i nadzieje jakie tenże rokuje na przyszłość, z zupełnem pominięciem jego stanu majątkowego. System ten jednak

tak jak w ogóle wszystko na świecie ma i swoją ujemną stronę. Ubieganie się o stypendya staje się poniekąd wyścigiem o zdobycie nagrody — pociąga nadmierną pracę przy obkuwaniu egzaminów, których świetne zdanie zapewnić stypendyum może, i w wielu razach niezbyt szlachetną emulacyę. Jak zbyt rozległe pojęcie nauki dla nauki nie da się zastosować wśród naszych trudnych i skomplikowanych warunków bytu, tak znów uczenie się dla nagrody w postaci stypendyum wytwarza skrajny utylitaryzm.

Dużo u nas mówiono w ostatnich czasach o sposobach ułatwienia nauki dziecku, w nadziei, że ją sobie tem chętniej przyswoi.

W Anglii system freblowski znalazł szerokie zastosowanie ale tylko w wieku przedszkolnym — w szkole średniej, metody tchną pewną surową bezwzględnością i mają na celu wdrożenie ucznia do poważnej, systematycznej pracy i traktowanie nauki jako poważny wysiłek umysłowy.

Nie za pomocą luźnych pogadanek, lecz mniej lub więcej usystematyzowanego wykładu dąży szkoła angielska do zaprawienia ucznia do pracy, wyrabiając w nim równocześnie samodzielność przez wdrożenie go do książki i nabywanie z niej samemu potrzebnych wiadomości.

Społeczeństwo, które cały system szkolnictwa opiera na umiejętnem wyzyskiwaniu wrodzonych impulsów duszy ludzkiej pod postacią nagród, musi z konieczności uwzględnić drugi czynnik psychiczny, mianowicie strach przed odpowiedzialnością, czyli obawę kary.

Zrównoważenie kary i nagrody, traktowane jest z jednego, utylitarnego punktu widzenia — gdy przeważającą przy angielskiej szkole jest nagroda pieniężna, używaną również formą kary jest kara cielesna jako bezpośredni dla ucznia skutek jego zaniedbania się lub winy.

Z pojęcia prawa angielskiego wypływa przeświadczenie, że każdy człowiek ponosi całkowitą odpowiedzialność za skutki swego postępowania niezależnie od stanu własnego sumienia w danej chwili, a kara nie jest niczem innem jak naturalnym skutkiem wykroczenia przeciw prawu. I choć nowoczesne teorye starają się złagodzić tę surową prostotę dawnych angielskich pojęć, zasady te do dziś dnia się utrzymały w pedagogice angielskiej i w dziedzinie karności szkolnej.

Sformułował ten pogląd d-r Tomasz Arnold w swojej klasycznej pracy „O karności w szkołach publicznych".

Podług niego kara szkolna nie zawiera w sobie nic hańbiącego a poddaje ucznia zależności od nauczyciela jako zwierzchnika i daje mu poznać jego autorytet.

P. Bouffał utrzymuje że przeciwna teorya Herberta Spencera, która każe, nie karcąc dziecka, pozostawić go skutkom jego postępowania, jest czysto teoretyczną, gdy tymczasem system d-ra Arnolda jest praktyczny i zastosowany do wymagań życia.

Ciekawem jest spostrzeżenie, że chłosta stosowana bywa najczęściej w szkołach arystokratycznych, gdzie kształci się najbogatsza, najlepiej wychowana młodzież, w szkole z której wychodzą mężowie stanu, począwszy od Peel'ów i Palmerstonów a kończąc na Gladstone'ach i Chamberlain'ach.

Znana powieść angielska z przed lat 50-ciu przedstawia nam przeciętny typ wychowańca szkoły w Rongby — prowadzonej przez wyżej wspomnianego d-ra Arnolda.

Jest on dzielnym, prawdomównym, liczącym tylko na własne siły anglikiem gentlemanem i chrześcijaninem — takim, który nie skrzywdził nikogo, ale też i nie pozwolil siebie skrzywdzić.

Już przy poznawaniu liter uczy się z towarzyszących im czterowierszów, że jest synem wielkiego narodu, dążącego do rozwoju swych przyrodzonych właściwości pod hasłem: „swobody bez anarchii" — uczy się miłości kraju w połączeniu z miłością rodziny— ztąd nazwa ojczyzny w angielskim języku brzmi: mother country — i w dalszym ciągu swój patryotyzm szkolny przenosi w inne dziedziny życia społecznego.

Jak ważnem dla rozwoju danego społeczeństwa jest wspólne działanie dla osiągnięcia danego celu — wskazuje nam to dowodnie szkoła angielska, która jest mikrokosmosem narodu.

Tam cele udoskonalenia, postępu i zdobycia wiedzy osiąga się przy współudziale uczniów, cieszących się bezwzględnem zaufaniem.

Cały kierunek naukowo-wychowawczy w szkole publicznej spoczywa w rękach przełożonego, wybranego przez radę opiekuńczą, jemu też przysługuje zarząd majątkiem szkoły. Instytucya rad pedagogicznysh jest tam nieznaną, nauczyciele są tylko pomocnikami przełożonego.

Wrodzonemu przekonaniu anglików sprzeciwia się poczucie zbiorowej odpowiedzialności, każdy w swojej dziedzinie sam za siebie odpowiadać winien. Przełożeni szkół są wybierani z pomiędzy poważnych uczonych, ostatnio także i z duchownych — gdyż szkoła angielska zachowuje dotąd wybitny charakter konfesyjny.

Wyposażenie przełożonego szkoły waha się między 30 a 60 tysiącami rubli rocznie — a ze stanowiska przełożonego prowadzi prostą drogą do najwyższych dostojeństw tak duchownych jak i świeckich.

Nauczyciele rekrutują się przeważnie z dawnych uczniów szkoły i utrzymują stałą tradycyę wspólnego, pełnego przyjaźni pożycia z uczniami, pomimo surowo przestrzeganego rygoru i dyscypliny.

Przepisy czuwania nad karnością szkolną obowiązują też i uczniów, którzy obowiązani są ponadto wzajemnie strzedz moralnej strony postępowania.

Tu znów nastręcza się słowo krytyki — czy taki system wzajemnego pilnowania się od zboczeń regulaminu i etyki nie nastręcza sposobności do stosowania metod policyjnych tak trudnych do uniknięcia w danym razie.

Znany jest ogólnie system sportów, uwzględniany szeroko w życiu szkolnem młodzieży. Hartuje on ciało, wyrabia odwagę i w podniesieniu zasady współdziałania rozwija charakter młodego pokolenia.

W końcu cytuje autor zdanie jednego z pedagogów angielskich, znanego też w Warszawie, mianowicie Cecila Reddie, w którym streszcza się cała stanowczość systemu szkolnego. Zapytany co młodzież szkolna mówi o kwestyi podniesionej w parlamencie co do wykładu religii:

„Naszą rzeczą jest zdecydować to, co być powinno, a młodzież zrobi to co my zdecydujemy".

Nie zatrzymując się nad stroną budżetową szkół angielskich, którą pomijamy — bo na długie lata zostanie ona jeszcze dla nas niedościgłem marzeniem — daliśmy mniej więcej dokładne streszczenie książki p. Bouffała — uderza w niej jednak jakby straszne zlekceważenie prywatnej szkoły na korzyść państwowej. Samo to jednak, że jak autor twierdzi, ma ona już tak wielką ilość uczniów-przemawia za tem, że stosowane w niej me, tody nie muszą być tak złe, kiedy wśród tak rozumnego i praktycznego społeczeństwa jak angielskie znajdują aż tylu zwolenników.

Zostawienie pola swobodnej inicyatywie społecznej tylko korzyść sprawie szkolnej i wychowawczej przynieść może i powinno.

D-rowa Kosmowska.

EMMA JELEŃSKA.

Jubileusz.

(Ciąg dalszy).

. . . .

W drugim roku ich pożycia urodził im się syn. Zdrowy był i tęgi chłopak. Ale Marta przechorowała ciężko. Po miesiącu zaledwie mogła sią dźwignąć z pościeli. Gdy wróciła do swego szpitala, miejsce jej — pomimo obietnic — było już przez kogoś innego zajęte. Urywał się główny dochód rodziny, i bieda zaczęła zaglądać do małego domku.

Znoszono ją dzielnie, wesoło nawet zrazu. Ale on się gryzł i lękał. I coraz częściej myśli jego zwracały się do rodzicielskich dostatków.

Ojciec jego był od wielu lat pełnomocnikiem słynnego z rozrzutności hrabiego Maurycego, posiadał zaufanie jego i robił co chciał, nie kontrolowany przez nikogo. Pieniędzy swemu chlebodawcy umiał na każde zapotrzebowanie dostarczyć. Ale i o sobie nie zapominał bynajmniej i obrastał w pierze na hrabiowskim chlebie. A że miał wokoło najgorszą opinię, to było mu obojętne, gdyż drwił sobie z ludzi. Matka dopasowana była do męża zupełnie. Pieniądze lubiła przedewszystkiem, i życie swoje im oddała. Rosły więc kapitały w rodzicielskiej kasie.

O nich to coraz częściej myślał w chwilach niedostatku. Możeby napisać, poprosić — niech choć cokolwiek dadzą. — Sio-

stry przecie, wychodząc za mąż, coś dostały. — Czemużby on?...

Ale Marta czuwała. Jakby przeczuciem wiedziona, ani słyszeć nie chciała o żadnem kołataniu do serca lub kieszeni rodziców. — „Nie, Romku, nie! — mówiła — to nie tacy ludzie — ja to czuję. — I nie pomogą, i zechcą ci warunki jakieś stawiać, i duszę zabrudzić. Pracujmy sami! Tak źle zawsze nie będzie“.

I pracowała. Leczyła, za byle jakie honoraryum biegła o każdej porze do chorego, a w domu gotowała, prała, szyła, aby tylko ukochani żyć mogli. Zima była ciężka, nieraz dokuczyła nędza, głód i chłód — nieraz rozpacz próbowała zajrzeć do małego domku. Ale ona stała na straży. Ach, jakże jasnowidzącym był jej wzrok! Jak umiała w porę zajrzeć wgłąb duszy, pokrzepić, dodać wesołości i odwagi, precz odpędzić słabość — wszelkie kompromisy zniweczyć — duszę wznieść ponad przemijające potrzeby dnia, zmusić do lotu wzniosłego — wlać otuchę i nadzieję, a przedewszystkiem spokój sumienia i pogardę dla doczesnych marności!

— Tak — własna dusza, jej godność, jej czystość, jej lot górny i śmiały — oto była główna jej, prawie że wyłączna troska.

Ale jemu — o wstydzie! — jemu zaczynała niekiedy ciężyć ta surowa logika, ta niezłomność i niezachwiana jej wola. I pragnął już czasem wywczasów i użycia...

Pamięta raz, nadeszła wiosna i zazieleniły się łąki dokoła, a w lesie nad strumieniem zakwitły blade fijołki i białe, wątłe dzwoneczki. Pod niebem wysoko dzwoniły skowronki. Marta wyszła z domu, z dzieckiem na ręku, i tuląc się do niego, mówiła:

— Zobaczysz, Romku, wszystko będzie dobrze! Tylko wytrwać, tylko się nie dać! Nie ustąpić ani na krok! Życie nam przecie da tyle, aby na chleb codzienny starczyło — a więcej my nie pragniemy. Prawda, Romku?

A gdy on nie odpowiadał, zarzuciła mu wolną rękę na szyję, i głęboko zapuściła mu wzrok swoich cudnych oczu do duszy.

— Romku, czyżbyś się chwiał?... — spytała trwożnie.

On spuścił przed nią oczy i stał niepewny, milczący. A gdy odeszła od niego smutna — i poszła wgłąb lasu, on został i za nią nie pobiegł.

Była to pierwsza między nimi chmura Chmura lekka jeszcze, wiosenna, która się prędko rozwiała — ale cień jej w sercu Marty pozostał. I widział nieraz, gdy patrzała na niego, cień ten w jej oczach przemykający.

W tym czasie wyszedł drugi zbiorek jego utworów — „Z głębokości“, zawierający ulubione Marty poezye.

Lato zeszło szczęśliwie. Znowu byli wszyscy troje, pracy mieli poddostatkiem i byt znośny. Wróciły dawne chwile zachwytów, marzeń, upojeń i wzniosłych radości. Znowu Poezya zawitała w ich progi — znowu rozpogodziły się szczyty — i spojrzenia ich jasne i śmiałe wznosiły się ku gwiazdom. On zapomniał o swoich niemęzkich obawach, o pokusach i o słabości swojej — a żył Dobrem, Pięknem, Miłością. — Ach, i jaką Miłością!

Aż jednego dnia, gdy wracał do domu, ujrzał Martę stojącą przed bramką. Coś go od razu tknęło boleśnie. Trzymała w ręku depeszę. „Ojciec umarł, telegrafowała matka, przybywaj natychmiast. Ważne sprawy“.

Ojciec umarł. Nie żałował go, bo go nigdy nie kochał. Ale był wzruszony. Pamięta jak mu papier drżał w dłoni, a słowa więzły w gardle.

I czuł że coś się w życiu jego zmienić musi. I niechciał jechać. Ociągał się, zwłóczył. Aż przyszła druga depesza, nagląca. I musiał wyruszyć.

Szedł do dworca, niosąc małą walizkę, a Marta z dzieckiem na ręku odprowadzała go. Była smutna. Przez drogę nie mówili nic. Tylko, gdy stanęli na pagórku, zkąd już widać było zabudowania kolejowe, ona rzekła:

— Tu się pożegnamy.

I zarzuciła mu ręce na szyję. A wtedy, patrząc mu głęboko w oczy, szepnęła:

— Czy wrócisz?

Nie zrozumiał wtedy. Ale odtąd — ach, jakże często myślał o tych słowach! Więc ona już wówczas przeczuła... Ona wiedziała...

Schodził z pagórka ku dworcowi kolejowemu, i raz wraz za nią się oglądał. Stała na szczycie, z dzieckiem na ręku, na tle błękitnego nieba — a słońce wprost na nią padało. Jeszcze zdaleka widział jej jasną bluzkę i słomkowy kapelusz, i białą sukienkę dziecka. Powtarzał wciąż sobie w myśli: „Do widzenia, Marto! Do widzenia wkrótce...“ Ale czuł na sercu jakby kamień ciężki.

Nie przypuszczał jednak aby ją po raz ostatni oglądał.

. . . .

— O, Marto, Marto! — zawołał Roman — gdybym ciebie nie porzucał, iakże innem byłoby moje życie! Ach, za tę przeczystą i wzniosłą miłość twoją — za tego Ducha ewangelicznej dobroci — oddałbym dziś — i jak chętnie! tę sławę, i tę popularność, i te hołdy, i te dostatki — i życie moje całe! Ty jedna, Marto, ty jedna wiedziałaś gdzie szczęście, gdzie radość i spokój. — O, czemużem ciebie opuścił!...

Mały domek pod lasem — pokoik o nizkim suficie z płonącą nad stołem lampką — ogródek, gdzie kwitły rezeda, lewkonje i bratki, jej rękami uprawiane — ławeczka pod starą lipą, na której siadywali wieczorami i, trzymając się za ręce, patrzyli w gwiazdy — białe posłanie dziecka — i ona... ona, ta cicha, ta mądra, ta dzielna i dobra, ta wzniosła i święta kobieta — która była jego — a którą on porzucil... to wszystko przed oczami stanęło mu jak żywe...

Z jękiem zerwał się z miejsca.

Ach, uciec od wspomnień — uciec od swego życia! Ach uciec od samego siebie!

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Doroczna wystawa prac uczniów Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej

Przyjętym od lat kilku zwyczajem przed paru tygodniami urządziło Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej doroczną wystawę prac uczni i uczennic w gościnnie użyczonych sobie salonach Zachęty, gdyż niestety od pewnego czasu szczupłość lokalu nie pozwala tej wysoce pożytecznej instytucyi na pomieszczenie u siebie tego dorocznego popisu.

W bieżącym roku szkolnym zajęcia w Muzeum zaczną się dużo później niż zwykle z powodu przeprowadzki, jaka czeka wspomnianą instytucyę; komitet Muzeum zakupił bowiem nieruchomość, łatwo dającą się przerobić na użytek szkolny i pożyteczna ta uczelnia pozyska wreszcie siedzibę własną.

Fundusze instytucyi zostały jednak silnie uszczuplone tak pokaźnym wydatkiem, i Komitet Muzeum przewiduje jeszcze szereg lat, w których mieć będzie poważne materyalne trudności, o ile nie znajdzie należytego poparcia społeczeństwa.

Nasze Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej liczyć może jedynie na ofiarność prywatną gdyż nie posiada żadnego subsydyum rządowego ani miejskiego, jak to się dzieje w innych krajach.

O palącej potrzebie tego rodzaju instytucyi i o znaczeniu jej dla rozwoju naszych rzemiosł przekonaną jest chyba każda myśląca jednostka; co zaś się tyczy rezultatów działalności Muzeum, to jako najlepsze świadectwo dodatnich jej wyników służyć może obecna wystawa oraz roczne sprawozdanie przedstawione przez Zarząd szerszemu ogółowi publiczności.

Wystawa prac uczniów Muzeum z roku na rok przedstawia się okazalej i wszechstronniej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż są to rezultaty zajęć dodatkowych, którym młódź rzemieślnicza poświęcać może zaledwie kilka godzin tygodniowo, zbywających im od pracy warsztatowej, to doprawdy przyznać należy, iż osiągnięty plon niezwykle obfity i poważny. Zbytecznem byłoby chyba przypominać, jak bardzo potrzebną jest znajomość rysunku dla każdego rzemieślnika, chcącego dojść do pewnego stopnia doskonałości w swym fachu

Cieszyć się zatem należy, iż na kursa w Muzeum uczęszczało w roku ubiegłym około 500 osób, z których największą ilość stanowili ślusarze, tokarze, stolarze, cyzelerzy, grawerzy i litografowie, oddzielną, a poważną liczbę uczniów posiadało Muzeum pomiędzy malarzami i mechanikami.

Jak widzimy, we wszystkich tych dziedzinach pracy rysunek stanowi umiejętność podstawową, a wobec zupełnego braku szkół, kształcących w kierunku plastycznym naszych rzemieślników. Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej jest jedyną instytucyą, w której mogą oni dopełnić swe zawodowe wykształcenie.

Kursa są tu bardzo różnorodne i rezultaty ich przedstawiają się zupełnie dodatnio. P. Kowalewski kieruje studyami z żywego mo-

delu, dział rysunku ręcznego i kompozycyi zostaje pod kierunkiem p. Rolińskiego, pani Słupska prowadzi kurs studyów roślinnych, stylizacyi i kompozycyi, p. Chrzanowski zajmuje się rysunkiem stylowym i kompozycyą z tego zakresu, pp. Dymitrowicz i Dąbrowski prowadzą też kursa rysunku odręcznego; modelowanie i kompozycya dekoracyjna zostaje pod kierunkiem pp. Rolińskiego i Skoniecznego.

Prócz tych studyów ogólnokształcących, są też w Muzeum i kursa specyalne, których ilość coraz się powiększa. W tym roku przybyły dwa bardzo zajmujące działy, które mogą mieć poważne znaczenie dla naszego przemysłu artystycznego. Oto pod kierunkiem p. Krasnodębskiego prowadzony był kurs ozdobnego drukarstwa w zastosowaniu do introligatorstwa, widzimy na wystawie szereg bardzo artystycznych prób wycinania na linoleum klisz do odbić introligatorskich, okładki takie są pełne smaku i wytworności i mogłyby pozyskać nader szerokie zastosowanie. Bardzo ciekawie przedstawiają się też próby wytrawiania drzewa za pomocą wypalania kwasami; ten sposób ozdabiania płaszczyzny drewnianej wprowadził dyrektor muzeum p. Stefan Dąbrowski, pod którego kierunkiem zrobiono szereg ciekawych prób i doświadczeń.

Z działów zupełnie specyalnych rękodzielniczych należy wymienić kurs tkactwa kilimów, prowadzony przez panią Bratkowską, oraz kroju — przez p. Lewańskiego. Panna Brandel prowadzi kurs rysunku dla rękodzielniczek, przeważnie hafciarek.

Z pomiędzy szkół zawodowych ludowych wystąpili też na wystawie uczniowie nałęczowskiej szkoły koszykarstwa i zabawkarstwa. Rysunki te zostały wykonane w czasie dwumiesięcznego kursu wakacyjnego prowadzonego z ramienia Muzeum, przez p. Ziomka.

Rysunki techniczne wraz z kompozycyą dekoracyjną pozostają pod kierownictwem pp. Malanowicza, Turskiego, Męczyńskiego, Wiśniewskiego, a oddział zawodowego kształcenia ślusarzy prowadzą pp.: Burzacki, Brukalski, Wiśniewski i Chrzanowski.

Z tego krótkiego wyliczenia widzimy, jak różnostronną i umiejętnie pomyślaną jest działalność Muzeum i jak wielki pożytek przynosi ono szerokim masom ludzi, dla których wykształcenie estetyczne jest niezbędnem do osiągnięcia doskonałości fachowej. Życzyć tylko należy tej pożytecznej instytucyi, aby znalazła jaknajszersze, a tak dla niej konieczne poparcie śród myślących jednostek naszego społeczeństwa.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Na drugiej półkuli.

Dnia 25 sierpnia skończyła gościnne występy w Buenos Ayres (sezon zimowy amerykański), znana nam dobrze ze sceny naszej p. Helena Zboińska-Ruszkowska, b. primadonna opery lwowskiej i warszawskiej.

Wszystkie dzienniki bez wyjątku, zarówno niemiecka „La Plata Zeitung“, jak hiszpański „Riachuelo“, „La Razon“, „El pars“, „La prensa“, „La nacion“ i inne zachwycają się aksamitnem brzmieniem głosu, wytworną szkołą, ciepłem, szczerem uczuciem, wyrazistą dykcyą artystki i siłą akcyi dramatycznej w chwilach jej napięcia.

Włoski organ „La patria degli Italiana“ pisze: „P. Zb. R. obok wspaniałej postaci posiada głos piękny, rozciągły tak w wysokim jak i w niskim rejestrze. Głos ten hartowny, jak klinga ze stali, którą Zygmunt (w Walkirjach) wyrwał z pnia zaczarowanego dęba“.

Zaznaczając niezwykłe powodzenie pani Zboińskiej jako Zyglindy w Walkirjach, dodaje, że duet jej z Zygmuntem był punktem kulminacyjnym wieczoru, bo „artystka roztaczała w nim głosem i spojrzeniem czar nie przeparty“.

Prócz p. Zboińskiej dali się słyszeć w Buenos Ayres równocześnie Kruszelnicka i Didur, przyjmowani również owacyjnie. Trójka ta byłych artystów sceny naszej występowała w t. zw. „Operze“, małym, arystokratycznym teatrzyku, bardzo wytwornym i zawsze wyprzedanym, zajmują go bowiem sami abonenci, płacąc za lożę po 400 fr. na jeden wieczór!

Prócz „Opery“ jest jeszcze „Colon“ i „Politeama“. „Colon“, wspaniały, ogromny gmach, który zrobił fiasko w tym roku, mimo występów takich znakomitości, jak Szałapin i Titta Ruffo; „Politeama“ o cenach skromnych i skromnych artystach.

O Buenos Ayres pisze p. Zboińska w jednym z listów do przyjaciół swoich warszawskich, że jest to miasto, do którego stopniowo dopiero przyzwyczaić się trzeba, tak niekorzystne w pierwszej chwili wywiera wrażenie. Śródmieście duszne, ciasne o długich, wązkich ulicach. Dalej — lepiej: pełno pięknych willi, ogrodów, ładny park Palermo, duży ogród zoologiczny, no, i znacznie szersze ulice.

Za miastem dziwny widok: już to wille, już nędzne lepianki lub tylko płócienne namioty dla najbiedniejszych... a na drodze co kilka kroków zdechłe konie, psy i t. d. Powietrze niemożliwe, a ludzie dziwią się, że czasem nawiedza ich dżuma, tyfus i inne choroby!

Ludność — przeważnie Hiszpanie: panowie tędzy, twarze opasłe, rasa po większej części mieszana z murzynami; panie wystrojone, kolory krzykliwe, ubrane niesłychanie bogato, umalowane (nawet młode panny!) więcej od artystek na scenie, a mężczyźni zarówno, jak i kobiety uperfumowani tak strasznie, że europejczyk nie jest w stanie wysiedzieć wśród nich.

Polaków w Buenos Ayres jest kilka tysięcy: przeważnie proletaryat wyrobniczy. Rosyan moc. Istnieje stowarzyszenie polskie, ale rozwija się słabo, liczy zaledwie 60 członków. Mają trochę książek i — z warszawskich dzienników—prenumerują „Głos warszawski“.

9-go sierpnia opuściła pani Zboińska-Ruszkowska Buenos Ayres, udając się do Montevideo (stolica Urugwaju) na 10 gościnnych występów; 25-go tegoż miesiąca hiszpańskim statkiem „Cadiz“ wróciła do Europy, mając na sezon zimowy zaproszenie do Palermo i Rzymu.

My — może — artystkę naszą usłyszemy w listopadzie.

cw.

Otwarcie szkoły rzemiosł i przemysłu artystycznego.

Znana od lat wielu szkoła rzemiosł i przemysłu artystycznego dla kobiet A. Korycińskiej po niedawnej śmierci swej właścicielki przeszła w nowe a pełne energii ręce. Program jej został znacznie rozszerzony, a ogólny kierunek artystyczny nad szkołą objął artysta-malarz p. Zygmunt Badowski.

Pozyskała ona nowy, obszerny lokal przy ulicy Świętokrzyskiej N-r 27, którego otwarcie nastąpiło w d. 22 września.

Wobec licznie zgromadzonych osób przeważnie z sfery literackiej i artystycznej J. E. ksiądz biskup Ruszkiewicz w asystencyi ks. kanonika Michalskiego poświęcił siedzibę nowej szkoły i w ten sposób dokonał uroczystego jej otwarcia.

Lokal przedstawia się okazale; sale obszerne, jasne i wygodne; najbardziej artystyczne wrażenie wywiera narożna sala rysunkowa, z dobrem światłem, udekorowana ze smakiem gipsowemi odlewami z wybitnych rzeźb, ładnym afiszem szkoły, wykonanym przez p. Badowskiego, oraz mieszcząca szereg bardzo dobrych reprodukcyi z arcydzieł sztuki malarskiej. Kolekcya ta stanowi własność kierownika szkoły p. Z. Badowskiego, który posiadając liczne zbiory tego rodzaju, ma zamiar co pewien czas zawieszać w pracowni coraz nową seryę, i w ten sposób metodą poglądową zaznajamiać uczennice swe z głównemi fazami rozwoju sztuki; jest to myśl bardzo trafna i zasługująca na naśladowanie w naszych uczelniach, nawet nietylko o specyalnie artystycznym charakterze.

W sali obok położonej znajdujemy warsztaty tkackie, służące zarówno do wyrobów kilimkarskich, jak też do tkactwa białego i kolorowego; w dalszych pokojach mieścić się będą działa: metalorytnictwa, haftu białego i kolorowego, koronkarstwa, kroju i szycia, slöidu i drobnych robót kobiecych.

Oddzielna sala poświęconą jest na rzeźbę, która obejmować będzie modelowanie z natury w glinie, rzeźbę dekoracyjną w drzewie i modelarstwie.

Dział ten prowadzi p. Bronisław Pelczarski, artysta-rzeźbiarz z Galicyi, znany ze swych poważnych i pełnych talentu prac.

Kierownictwo zatem artystyczne szkoły leży w rękach wytrawnych, i wróży jaknajlepszą przyszłość świeżo zreformowanej uczelni. Główny jej kierownik p. Badowski prowadzi kurs rysunków i malarstwa, który obejmuje studya z żywej i martwej natury, kwiaty, pejzaż, pleinair, oraz kompozycyę dekoracyjną w zastosowaniu do rzemiosł.

W kierunku swym chce on uwzględnić różnice uzdolnień artystycznych kobiet i mężczyzn i stosować do uczennic metodę, sprzyjającą rozwojowi cech upodobań kobiecych, a więc główny nacisk kłaść na wdzięk, miękkość, pewien sentyment, wrodzony kobiecie, który zdaniem p. Badowskiego, powinien być dominującą nutą prac niewieścich. Chcąc jednak uchronić wytwory przemysłu kobie-

cego od cech łatwego dyletantyzmu i dać im racyonalne podstawy dalszego rozwoju przy działach rzeźby, tkactwa, koronkarstwa, slöjdu i metalorytnictwa, rysunki są obowiązujące dla wszystkich uczennic tej szkoły. Jest to bardzo racyonalne postawienie kwestyi, zapewniające uczennicom umiejętność obranego działu rzemiosł poważną i niepowierzchowną, co nie daje się osiągnąć bez gruntownej wiedzy rysunkowej. Od tej wiedzy zależy przyszłość naszego przemysłu artystycznego — zdolności bowiem nie brak wielu pracującym na tem polu jednostkom; muszą one jednak być poparte rzetelną znajomością rysunków, aby dały należyte rezultaty. Do tego właśnie celu dąży omawiana wyżej uczelnia; życzyć jej też należy jaknajpowyśniejszego rozwoju, a kierownikom jej zrealizowania w pracach uczennic tych myśli i dążeń, które stanowią ich cel wytyczny.

(*sk. st.*).

Z sali odczytów.

Dnia 23 b. m. odbył się w lokalu Stowarzyszenia Równouprawnienia kobiet pierwszy odczyt powakacyjny. Mówił adw. Runstein o stanowisku kobiety w kodeksie cywilnym niemieckim. Mówca zaznaczył, że kodeks niemiecki jest obecnie w stosunku do kobiety w fazie przejściowej, pomiędzy statutami pruskiego, starego patryarchalizmu (więcej dla kobiet przychylnego od kodeksu Napoleona), a potrzebami nowoczesnego ustroju, wywołanego zmianą warunków ekonomicznych. Posłannictwo żony, (gdyż tak jak i gdzieindziej, kobieta niezamężna ograniczona prawnie nie bywa), nie jest wymaganem bezwzględnie — jak w kodeksie Napoleona, ale tylko w granicach „obowiązków dla wspólnego pożycia“. Istnieje wiele wyjątków od tego posłuszeństwa i ograniczeń władzy mężowskiej. I tak np. mąż wybiera i naznacza miejsce zamieszkania. Jeśli chce jednakże zmienić miejsce pobytu bez racyonalnej przyczyny — lub jeśli zdrowie żony nie pozwala jej towarzyszyć mężowi — nie jest ona do tego obowiązaną.

Następnie, ponieważ władza męża rozciąga się tylko na życie *wspólne*, a nie dotyczy indywidualnego, więc mąż nie może zabronić żonie pracy zarobkowej w jakimkolwiek przemyśle lub kunszcie, a owoce tej pracy należą do żony wyłącznie. Nawet jeżeli mąż, uważając, iż praca żony narusza wspólne pożycie, wniesie o to skargę do sądu, to sąd stwierdza tylko nieposłuszeństwo żony, mogące być następnie punktem do rozwodu, ale jej do porzucenia pracy nie zmusza. W kwestyach majątkowych istnieją jak i w kodeksie Napoleona systemy, wyłączności, wspólności i t. p., ale obok nich nowy, t. zw. system separacyjny — przy takiego rodzaju umowie kobieta ma prawo absolutnego rozporządzania swym majątkiem. Zato w stosunku do dzieci kodeks cywilny niemiecki jest dla kobiety wysoce niesprawiedliwym. Panem dzieci jest ojciec, nawet w razie rozwodu, nawet w razie winy ze strony mężczyzny, on decyduje o losie dzieci, ich pobycie, wychowaniu, etc. Matka nieślubna która w innych krajach jest opiekunką dziecka, w Niemczech praw do opieki nie posiada, władza ustanawia dla nieślubnego dziecka kuratora, a matka może mu być przydaną do opieki. Zato kobieta ma prawo, wprawdzie za zezwoleniem męża, być opiekunką obcych dzieci, czego niema w kodeksie Napoleona.

Prawo o rozwodach kasuje dawny, główny powód, t. j. wstręt wzajemny małżonków do wspólnego pożycia, a wyszczególnia zato złamanie wiary, popędliwość w obejściu, złośliwe opuszczenie, rozrzutność, nieuleczalną chorobę umysłową i t. p.

Odczyt wypowiedziany niezmiernie treściwie, jasno i zajmująco, nagrodziła licznie zebrana publiczność szczerym oklaskiem.

N. J.

Chwila bieżąca.

— Reakcya w całej pełni. „Gołos Moskwy“ donosi o zmianach, jakie nastąpić mają w prawie o wolności sumienia, projekt wypracowany przez ministeryum spraw wewnętrznych został cofnięty i odesłany do Synodu do rozpatrzenia i zrobienia poprawek. Widocznie zjazd misyonarski w Kijowie wywarł wrażenie na sfery rządowe.

— Projekt budżetu Dumy Państwowej na rok 1909 ułożony przez posła Charlamawa obejmuje następujące pozycye: pensye roczne posłów 1,856,400 rb., koszty podróży 64,000 rb., wynagrodzenie posłów za specyalne czynności 75,680 rb., utrzymanie kancelaryi 543,090 rb., urządzenie i utrzymanie biblioteki 22,000 rb., wydatki gospodarcze 210,551 rb. Razem 2,772,321 rb. Kosztowny parlament w porównaniu do tak mało dodatnich rezultatów.

— W Konstantynopolu ogłosił swój program polityczny Komitet „Jedność i postęp“, znajdujący się w Salonikach. Punkty zasadnicze programu: odpowiedzialne ministeryum, powszechne prawo wyborcze, obieranie dwóch trzecich senatorów przez ludność, przyznanie izbie prawa inicyatywy prawodawczej uwarunkowanego koniecznością podpisania wniosków przez 10 przynajmniej deputowanych i skrócenie terminu służby wojskowej.

— Piszą z Rygi: oficer elizawetgradzkiego pułku huzarów zabił na ulicy spotkanego majtka 9 ej załogi, za to, iż ten nie salutował go na ulicy i na uczynioną przez niego uwagę zachował się brutalnie.

— Wbrew zdaniom berlińskich sędziów i prokuratora, na prośbę obrońcy popartą sądem lekarskim, ks. Eulenburg uznany za chorego, został wypuszczony na wolność.

— W Budapeszcie odbyła się wielka demonstracya polityczna socyal-demokratów, w której wzięło udział 15 tysięcy robotników, którzy podzieliwszy się na grupy, przeszli głównemi ulicami miasta, śpiewając marsylijankę i pieśni robotnicze. Przedtem odbyło się 25 zebrań z powodu mającego nastąpić otwarcia parlamentu.

— W Lublanie odbywają się ciągle demonstracye przeciw niemcom, przyczem tłum burzy restauracye niemieckie, wybija szyby w ich sklepach i usiłował wtargnąć do gmachu „Schulvereinu“. Wojsko odpiera demonstrantów, przyczem dochodzi do krwawych starć. Tłum rzuca na żołnierzy kamieniami, wojsko używa broni palnej, bagnetów i szabel. Wiele osób rannych, kilkanaście zabitych. Na wiadomość o demonstracyach przeciwniemieckich w Lublanie — wszechniemcy nie zostali dłużni i zebrawszy się w kilkaset osób w Marburgu powybijali szyby w „Narodnim Domu“ słowieńskim, w mieszkaniach wybitnych słowieńców, w słowieńskiej kasie zaliczkowej i t. p. Policya wobec niemców zachowuje się łagodnie, „nakłaniając“ demonstrantów do zaniechania awantur.

— W Warszawie zamknięto fabrykę wyrobów emaliowanych pod firmą „Labor“, pozostawiając 850 rodzin robotniczych bez chleba. Przyczyną zamknięcia, jak opiewa odezwa „Związku“, jest, iż robotnicy nie mogli się zgodzić na zmniejszenie płacy, które przy obecnej drożyźnie naraziłoby setki ludzi na powolne konanie z głodu, i nie mogli się zgodzić na przedłużenie dnia roboczego, na powrót do dawniejszych ciężkich warunków pracy. Związek wzywa o ratunek dla nieszczęśliwych, pozbawionych możności zarobkowania, dla zapewnienia możliwego bytu rodzinom swoim.

— Lokaut ogłosili również fabrykanci w Manczesterze w Anglii, gdzie skutkiem rozchwiania się rokowań pomiędzy fabrykantami a robotnikami fabryk wyrobów bawełnianych do 200,000 robotników straci zajęcie.

— Epidemia cholery rozszerza się coraz bardziej, ogarniając nie tylko południową Rosyę, ale przenosząc się na Petersburg, gdzie notują w ciągu czterech dni 392 wypadki. W Warszawie dotąd mieliśmy 2 śmiertelne zasłabnięcia na cholerę.

— W szpitalu Dzieciątka Jezus zmarł d. 17 z. m. Wojciech Osmański, artysta muzyk i kompozytor. Przez lat 50 członek orkiestry teatrów warszawskicn. Żył lat 75.

— Zmarł w Rzymie prezes senatu włoskiego Tancredo Canonico. Był wielkim przyjacielem Polaków. Należał do grona uczniów, którzy wydali „Zbiór prac Towiańskiego“ w Turynie.

— „Psychologiczne podstawy współczesnej pedagogiki“ na ten temat wypowie szereg wykładów D r fil. Helena Reybekiel w Związku równouprawnienia kobiet polskich (Boduena 2).

Dziś wszyscy wyczuwają niedobory wychowania, wszyscy szukają dróg nowych i jakichś podstaw pewnych, popartych naukowem badaniem. Dlatego też wnosić należy, iż szerokie koła matek, wychowawców, nauczycielek a nawet młodzi zainteresują się żywo tymi wykładami, śpiesząc do zapisów.

Pierwszy wykład we czwartek d. 8 października o g. 8 wieczorem, na temat: „Określenie zadania psychologii i pedagogiki, jako nauk doświadczalnych. Wzajemny stosunek tych dwóch gałęzi wiedzy“.

Następne wykłady odbywać się będą zawsze we czwartki. Zapisy i karty wstępu w redakcyi «Steru», Boduena 2.

— I serya Wykładów Prawa. — Czyniąc zadość potrzebie znajomości prawa, któraby ułatwiła oryentowanie się w różnych zawikłaniach życia rodzinnego, zawodowego i społecznego, Związek równouprawnienia kobiet polskich (Boduena 2), organizuje systematyczne wykłady pod ogólnym tytułem: «Co każdy z prawa wiedzieć powinien».

I-szą seryę mecenas W. Łypacewicz rozpocznie 7 października, następne wykłady odbywać się będą w każdą środę.

Zapisy słuchaczy obojej płci przyjmują się w redakcyi «Steru» Boduena 2. Program niebawem będzie ogłoszony.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9-ty tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

B-cia Jabłkowscy

Warszawa, Bracka 23.

WEŁNY. JEDWABIE. PLUSZE,
WELWETY. BAWEŁNY. FIRANKI.
1083 TRYKOTAŻE. ☆ GALANTERYA.

WIELKI WYBÓR NOWOŚCI NA SEZONY JESIENNY I ZIMOWY

WŁASNE PRACOWNIE

Bielizny Damskiej i Męskiej
Kołder na wacie
Sukien, Bluzek, Szlafroków.

Całe wyprawy ślubne po Rb. 125 250—500—800 i wyżej.

Wysyłka prób, katalogów, zleceń po nad Rb. 12.— **bezpłatna.**

50%

oszczędności na paliwie dają

Kuchnie

całożelazne, typu belgijskiego, bez fajerek. Cała Ameryka, Anglia, Belgia i t. d. tylko takich kuchni używają.

Katalogi illustrowane

na żądanie bezpłatnie wysyłają natychmiast 1081

Wyłączni Przedstawiciele:

F. Załęski & S-ka

Warszawa, Chmielna 26.

OCHRONIARSKIE i pedagogiczno-freblowskie Kursy dla nauczycielek, wychowawczyń przy szkole freblowskiej ***Wiktoryi Jędryczkowskiej*** Ciepła 4. Współudział pierwszorzędnych sił, slöjd, koszykarstwo, haft, rysunki. Po ukończeniu świadectwa, posady. 1068

KURSY FREBLOWSKIE DLA NAUCZYCIELEK I OCHRONIAREK

Zakład Jadwigi Chrząszczewskiej

Jerozolimska 21

Gimnastyka, rysunki, slöjd, koszykarstwo. **Pensyonat.** Francuzka stale. Po ukończeniu kursów świadectwa, posady. Zapisy codziennie. 1071

Cechowa Szkoła kroju

Karpińskiej

Krój bielizny. Pensyonat.

Żórawia 12. 1069

Najlepsze środki udelikatniające i wybielające skórę są 907



Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI,** inż. chem. Al. Jerozol. 71.



Bielizna damska i męska, Krawaty, Pończochy, Kołnierzyki i Żaboty 1076

K. Dutkiewicz Ś-to Krzyska 30, tel 170 88 w Warszawie.

FABRYKA POŃCZOCH I TRYKOTAŻY

Z. MENTZEL

Świętokrzyska № 9.

Poleca jako **NOWOŚĆ:** ubranka trykotowe dla chłopców bardzo ładne i niegraniczenie trwałe.

Żakiety damskie „Swaeters", Bluzki „Golff". 1096
Pończochy, Skarpetki czarne i fantazyjne **bez szwu.**
Pończoszki z potrójnemi kolankami bardzo trwałe.
Koszulki, Kalesony wełniane, bawełniane i jedwabne.
Koszulki, Kalesony Hymalaja i wielbłądzie, jedyny środek od Reumatyzmu.
Majteczki damskie, dziecinnne, ciepłe, czarne i kolorowe „Reform",
Kaftany, Kamizelki męskie i dla chłopców.
Sukieneczki, Kaftaniki, Buciki włóczkowe i pirenejskie.
Kamasze, Stylpy i Rękawiczki męskie, damskie i dziecinne.
Garnitury do gimnastyki (Sokole).
Spódniczki ciepłe wełniane i pirenejskie.
Chustki, Szale i Kaptury.—Chusteczki webowe i batystowe.

Towar wyborowy. — Ceny bardzo nizkie i stałe.

Francuska Szkoła Kroju i szycia

M-me Mèrcere,

Nowy-Świat 42. 1089

Po powrocie z Paryża wprowadzony nowy system, Kursy dodatkowe moullage, genre tailleur, bielizna.

Patenty Cechowe.

Szkoła Rzemiosł

i Przemysłu Artystycznego dla kobiet

(dawniej A. Korycińskiej) z kursami wieczornymi dla mężczyzn Świętokrzyska 7. (róg Jasnej) tel. 167-74.

A. Callier 997

Hygiena Piękności

Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.

Do nabycia: ***Karton Rb. 2***

w KRAKOWIE **D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.** || w WARSZAWIE **E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.**

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1030

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.